

o. Paulin Sotowski OFMConv

*Opowieść
o świętym
Maksymilianie*

Audycje w Radiu Niepokalanów 2009-2010



WYDAWNICTWO
OJCÓW FRANCISZKANÓW
NIEPOKALANÓW 2022

Zdjęcia na okładce:
Archiwum Niepokalanów
Depositphotos

Zdjęcie Marszałka Województwa Łódzkiego:
Piotr Wajman

Redakcja:
Maciej Igielski

Można drukować:
o. Wiesław Pyzio OFMConv, wikariusz prowincji
Warszawa, 19 stycznia 2011 r. L. dz. 15/11

© Copyright by Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów 2022

ISBN 978-83-7766-234-2

Wydanie II
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów
Paprotnia, ul. O. Maksymiliana Kolbego 5, 96-515 Teresin
tel. 46 864 22 08
e-mail: wydawnictwo@niepokalanow.pl
www.wydawnictwo.niepokalanow.pl

WSTĘP

Drogi Czytelniku,

Z ogromną radością i wdzięcznością przyjąłem wiadomość o przygotowywaniu do druku drugiego wydania książki o. Paulina Sotowskiego, zatytułowanej *Opowieść o świętym Maksymilianie. Audycje w Radiu Niepokalanów 2009-2010*. Ponowne wydanie przez Wydawnictwo OO. Franciszkanów tego pięknego dzieła nie tylko wskazuje na nieustanne zainteresowanie Czytelników postacią Świętego z Niepokalanowa, ale także jest realizacją zapotrzebowania na przybliżenie współczesnemu pokoleniu jego osoby i dzieła.

Autor *Opowieści* – śp. Ojciec Paulin Sotowski należał do wąskiego grona wybitnych znawców Ojca Kolbego. Jako redaktor i wydawca jego *Pism* nie tylko zapoznał się z twórczością literacką Męczennika z Auschwitz, ale także z dokładnym kontekstem, w jakim poszczególne pisma (listy, notatki z rekolencji, artykuły itp.) powstawały. Ta praca redakcyjna sprawiła, że Autor książki, być może jak nikt inny, zgłębił życie i spuściznę duchową Szaleńca Niepokalanego. Niewątpliwie dodatkowym motywem, który predestynował Ojca Sotowskiego do przygotowania tej literackiej biografii, był fakt, że był on następcą św. Maksymiliana jako dyrektor Wydawnictwa i gwardian Niepokalanowa. To sprawiło, że na osobę i spuściznę Świętego patrzył także poprzez pryzmat dzieł, które stworzył Ojciec Kolbe, i spotkań z braćmi, którzy tam pracowali, a którzy osobiście znali swego Świętego Gwardiana.

Książka powstała jako zbiór audycji o św. Maksymilianie przygotowanych dla Radia Niepokalanów. Jest więc napisana językiem żywym, mówionym. Jest formą gawędy bądź opowieści, która jest jednak ściśle oparta na faktach. Autor nieustannie odwołuje się zarówno do tekstów o. Maksymiliana, jak i do świadectw o nim, a także do wiarygodnych książek i opracowań o tematyce kolbiańskiej. Czasami autor puszcza wodze fantazji i stara się wejść niejako w osobę Świętego i odgadnąć, co myślał Ojciec Kolbe lub jakie były motywy jego poszczególnych decyzji. Zabieg ten sprawia, że książkę czyta się z wielkim zainteresowaniem.

Autor książki – o. Paulin Sotowski odszedł z tego świata 25 lutego 2022 roku. Przed śmiercią zdążył jednak dokonać korekty pierwszego wydania i uzupełnić je. Dziś zapewne wraz ze Świętym Maksymilianem pracują z nieba obiema rękami, aby pomagać nam w dziele budowania Królestwa Bożego i w głoszeniu czci Najświętszej Maryi Niepokalanej.

Na ręce Ojca Dyrektora Jana Krzysztofa Oniszczuka wyrażam Wydawnictwu OO. Franciszkanów w Niepokalanowie ogromną wdzięczność za nowe wydanie *Opowieści o świętym Maksymilianie*.

A Tobie, Drogi Czytelniku, życzę, aby lektura tego dzieła była, tak jak średniowieczne *Żywoty Świętych*, zaproszeniem do świętości życia. Niech zachęci Ciebie do głoszenia chwały Bożej i do naśladowania Niepokalanej i Jej wiernego Rycerza!



O. Grzegorz M. Bartosik
Prowincjał

Warszawa, w Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski,
3 maja 2022 roku.

Informacja od wydawcy:

Niniejsza publikacja zawiera teksty audycji przygotowanych i prowadzonych przez jej Autora w Radiu Niepokalanów w latach 2009-2010. Ze względów redakcyjnych przygotowany na potrzeby publikacji tekst w niektórych miejscach nieznacznie różni się względem wygłoszonych konferencji. W pojedynczych przypadkach zdarza się, że ze względu na czas, jaki minął od ich wygłoszenia, pewne zawarte w nich treści przestały być już aktualne. W tych nielicznych sytuacjach zdecydowano się na dodanie tuż obok takiego tekstu aktualnej informacji, każdorazowo umieszczając ją w nawiasie kwadratowym i opatrując następującym zapisem: przyp. red.

1. Zapowiedź

Przez kilka lat Radio Niepokalanów prosiło mnie o audycje na temat św. Maksymiliana Marii Kolbego. Miałem mówić o założycielu Rycerstwa Niepokalanej, założycielu polskiego i japońskiego Niepokalanowa, pionierze apostołstwa przez środki przekazu w Polsce międzywojennej, a w końcu o znanym na całym świecie męczenniku miłości, który w obozie koncentracyjnym w Auschwitz dobrowolnie oddał życie za ojca rodziny i poszedł na śmierć głodową, aby towarzyszyć w umieraniu dziewięciu innym skazańcom.

Z roku na rok odkładałem te audycje, przede wszystkim z powodu innych zajęć, ale również dlatego, że nie mogłem się zdecydować, jak mają one wyglądać. Co tydzień od przeszło 10 lat wygłaszam w tym radiu pogadanki na tematy biblijne [wypowiedź Autora z 2009 r. – przyp. red.] i chyba tylko taką formę audycji potrafię robić. Jakiejś nowej formy nie zdążę już się nauczyć. A zatem również audycje o św. Maksymilianie, które wreszcie rozpoczynam, będą tylko pogadankami. Z tego powodu nadaję im tytuł: *Opowieść o świętym Maksymilianie*.

Czy mam prawo podjąć taką opowieść? Zanim będę ją przedstawiał, pragnę opowiedzieć o swoim spotkaniu ze Świętym. Jestem franciszkaninem, należę do warszawskiej prowincji franciszkanów, do której Niepokalanów z o. Maksymilianem jako przełożonym klasztoru został włączony w sierpniu 1939 r., na kilka dni przed wybuchem wojny. Nasz Święty zginął zatem jako członek tej samej, mojej prowincji zakonnej. Jest to jakiś elementarny związek, wynikający z uczestnictwa w zakonnej wspólnoty. Ja zostałem franciszkaninem i stałem się członkiem tej samej prowincji 12 lat po jego śmierci. Ale szczerę się z tego, że należę do tej samej zakonnej wspólnoty, do której należał Święty.

Jestem związany nie tylko z prowincją, ale także z Niepokalanowem. Po raz pierwszy znalazłem się tu w sierpniu 1950 r., gdy przyjechałem do szkoły,

do Niższego Seminarium Duchownego, założonego przez św. Maksymiliana w tym celu, aby przygotowywało współpracowników i kontynuatorów rozpoczętego przez niego apostolskiego dzieła. Miałem wówczas dopiero 13 lat. A przyjechałem zaledwie 9 lat po śmierci o. Maksymiliana. Niższe Seminarium było nieco odizolowane od klasztoru niepokalanowskiego. Mieściło się wtedy w budynku zwanym „kwadratem”, który znajduje się pomiędzy bazyliką a stacją kolejową, za obecnym domem parafialnym.

Nie będę czarował o swoim wielkim powołaniu na kontynuatora dzieła św. Maksymiliana. Zgłosiłem się po prostu do takiej szkoły, która pomoże mi odkryć powołanie. Wtedy bowiem chyba moja świętej pamięci Mama miała za mnie to powołanie. To ona myślała o tym, że może zostanie kapłanem. Nigdy jej nie pytałem, skąd się wzięło takie jej pragnienie. Myślę jednak, że widząc mnie przy ołtarzu jako ministranta, w jakimś momencie zobaczyła mnie w ornacie. Nawet ona jednak – myśląc jedynie o kapłaństwie – nie wiązała mojego losu z misją św. Maksymiliana.

Gdy przyjechałem do Niepokalanowa, nie było tam już drukarni, która trzy lata wcześniej została zamknięta, a raczej zarekwirowana przez komunistyczne państwo. Wydawano jeszcze „Rycerza Niepokalanej”, który z państwowej drukarni przychodził w arkuszach, czasem więc my, uczniowie Niższego Seminarium, pomagaliśmy go ręcznie falcować.

W życiu codziennym spotykałem braci zakonnych, którzy pracowali ze św. Maksymilianem, ale nie przypominam sobie jednak jakichś konkretnych opowieści o Świętym czy o życiu w przedwojennym Niepokalanowie.

Na codzienną Mszę świętą chodziliśmy dwójkami przez teren budowy kościoła oraz przez kawałek terenu klasztornego do „starej kaplicy”, tej, która kilka lat temu [w 1997 r. – przyp. red.] została zrekonstruowana. Podczas Mszy świętej klęczeliśmy na drewnianej podłodze, ponieważ nie było tam żadnych ławek, które znajdują się dzisiaj. Kaplica ta mówiła nam o przedwojennym życiu Niepokalanowa, ale była to mowa tak codzienna i zwyczajna, że niewiele z niej czerpałem. Byłem może trochę oporny albo po prostu za młody, aby przejąć się duchem Niepokalanowa.

O św. Maksymilianie dowiedziałem się więcej z lektury dwóch książek, mianowicie ze *Skąpca Bożego* napisanego przez Jana Dobraczyńskiego i z *Dwóch koron* Gustawa Morcinka. Ktoś zatem musiał zachęcić nas do poznania tej postaci, choć dziś nie przypominam sobie, kto to był i w jakich okolicznościach skłonił mnie do przeczytania tych książek. W Niepokalanowie można było łatwo spotkać małe broszurki pod tytułem *Nowenna o beatyfikację o. Maksymiliana Marii Kolbego*, w której również był jego

krótki życiorys. Odmawiałem tę nowennę, ale – jeśli dobrze pamiętam – raczej oczekując pomocy od Świętego, niż troszcząc się o wyniesienie go na ołtarze.

Po dwóch klasach Niższego Seminarium poprosiłem o przyjęcie do nowicjatu ojców franciszkanów. Lecz znowu nie przypominam sobie jakiegoś entuzjazmu dla dzieła św. Maksymiliana. Chciałem po prostu wejść na drogę przygotowania do kapłaństwa w zakonie franciszkańskim, nie będąc jeszcze pewnym swojego powołania. Nowicjat odbyłem w łódzkich Łagiewnikach. Tam chyba więcej słyszałem o św. Maksymilianie, ale mistrz nowicjatu ułatwiał nam przede wszystkim poznanie św. Franciszka, który stał mi się droższy i bliższy niż św. Maksymilian. Tam także modliłem się często przy trumnie o. Rafała Chylińskiego i chyba bardziej pragnąłem wyniesienia na ołtarze właśnie tego franciszkanina, dziś już błogosławionego, który urodził się i umarł równe 200 lat przed św. Maksymilianem.

Po nowicjacie powróciłem do Niepokalanowa, aby tu dokończyć naukę na poziomie szkoły średniej. Nasza szkoła funkcjonowała na zasadzie całkowitej prywatności, a nawet z pewną dozą tajności, ponieważ rok wcześniej władze państwowe zamknęły Niższe Seminarium. Choć byłem już franciszkaninem i miałem dopiero 16 lat, muszę przyznać, że moją wyobraźnię zawładnęła wtedy całkowicie literatura polska i w ogóle literatura. Pamiętam, że gdy wszyscy chodzili na obowiązkowe przechadzki, ja ukrywałem się w bibliotece, zaczytując się we wszystkim, co wpadło mi w ręce.

Podczas tego rocznego pobytu w Niepokalanowie, gdy chodziłem do trzeciej klasy szkoły realizującej program liceum ogólnokształcącego, zaczął się we mnie przedziwny proces buntu w stosunku do postaci św. Maksymiliana. Bunt ten był owocem niezbyt udanej propagandy jego idei maryjnej. Nie pociągnęło mnie nadmierne idealizowanie postaci Niepokalanej. Myślę, że po prostu nie wszystko rozumiałem, co próbowano nam wówczas przekazać.

Program ostatniej klasy szkoły średniej realizowaliśmy już w Gnieźnie. Chcąc zapobiec interwencji państwa w nielegalną szkołę średnią, prowadzoną w klasztorze, nasi przełożeni wprowadzili w tej klasie kilka przedmiotów z programu Wyższego Seminarium, mianowicie: wstęp do filozofii, logikę, psychologię. I zafascynowały mnie te przedmioty. Przez ten rok oraz przez dwa lata filozofii fascynowały mnie takie dziedziny jak psychologia i socjologia kultury oraz katolicka nauka społeczna. Wynikało to być może z zapału profesora, który po raz pierwszy w życiu prowadził wykłady. Do programu studiów filozoficznych wprowadzono wówczas także przedmiot, który nazwano „kulturą franciszkańską”, i stąd zaczęła się moja fascynacja historią

naszego zakonu. Zupełnie nie pamiętam, aby w tym czasie pociągała mnie postać św. Maksymiliana.

Podobnie było podczas studiów teologicznych w Krakowie. Był tam owszem krótki epizod zwrotu ku św. Maksymilianowi, ponieważ kolega, z którym przez rok mieszkałem, pasjonował się właśnie Świętym i jego pismami. Zrobił nawet wybór jego pism z dziedziny duchowości. On też opowiadał mi o tym, że ks. Franciszek Blachnicki, z którym utrzymywał kontakt, odkrywał św. Maksymiliana w Niepokalanowie. Trwało to jednak krótko.

Po święceniach i po jednym roku praktyki duszpasterskiej pogłębiałem studia biblijne na uniwersytetach w Lublinie i w Rzymie. Był to swego rodzaju mój świadomy powrót do źródła chrześcijańskiej wiary. Te dosyć trudne, ale pasjonujące studia odwróciły już całkowicie moją uwagę od postaci i od teologicznej myśli o Maksymilianie. Cała moja uwaga skupiała się na Osobie Jezusa Chrystusa, i to przede wszystkim oglądanej oczami św. Pawła Apostoła. Żaden misjonarz, żaden apostoł ani żaden święty nie mógł w mojej świadomości konkurować ze św. Pawłem... no może oprócz św. Franciszka. Wtedy nawet stopniała moja pobożność maryjna i ilościowo zmniejszyły się moje modlitwy do Najświętszej Maryi Panny. Przestałem niemal pamiętać o postaci św. Maksymiliana.

* * *

Po studiach biblijnych w Rzymie miałem w Krakowie przez rok wykłady o Listach św. Pawła. I to był chyba najpiękniejszy czas w moim życiu, gdy po raz pierwszy samodzielnie próbowałem dzielić się swoją fascynacją Apostołem, który żył Chrystusem. Po roku zwolniono mnie z tych wykładów, przeniesiono do klasztoru w Poznaniu, gdzie zamieszkałem od 1 września 1971 r. i obiecywałem sobie, że zajmę się teraz popularyzacją Pisma Świętego w naszym poznańskim kościele. Ale zanim do tego doszło, zaczął mnie właśnie odzyskiwać o. Maksymilian Kolbe.

Był ciągle rok 1971. 17 października miała się odbyć jego beatyfikacja. Mój poznański przełożony przygotował różne gadżety na tę okazję i w pierwszych dniach października polecił mi zawieźć do prowincjała w Warszawie pewną partię medali wybitych z okazji beatyfikacji. W Warszawie trwało przygotowanie do pielgrzymki na uroczystości beatyfikacyjne. Była to pierwsza po wojnie polska pielgrzymka do Rzymu. Gdy przyjechałem do Warszawy, w klasztorze trwały intensywne prace przygotowawcze. Ja też zresztą miałem jechać na beatyfikację jako przyboczny i tłumacz prowincjała. Ojciec

prowincał nie pozwolił mi już wrócić do Poznania, ale polecił mi zająć się pielgrzymką. Przez pięć dni pracowałem dniem i nocą, a szóstego dnia poleciałem do Rzymu. Pamiętam, że zajęty sprawami organizacyjnymi ledwie zdążyłem na beatyfikację, w której uczestniczyłem, stojąc w tłumie w samym końcu Bazyliki. I tam osłabiony zmęczeniem przepłakałem niemal całą uroczystość, a zwłaszcza przemówienie Pawła VI. Widząc entuzjazm Polaków i Włochów, pozdrawiających nas na każdym kroku, uświadomiłem sobie wielkość św. Maksymiliana. W Rzymie uczestniczyłem również w zakonnym zebraniu, na którym zdecydowano o wskrzeszeniu „Rycerza Niepokalanej”, tymczasem przynajmniej dla emigracji.

Po powrocie do Warszawy musiałem zająć się uporządkowaniem dokumentacji związanej z beatyfikacją i uroczystościami, które po niej nastąpiły. Przygotowałem do druku kronikę tych uroczystości z fragmentami przemówień, które zresztą w druku opuszczono, ale gdy dokonywałem ich wyboru, pogłębiłem jeszcze w sobie świadomość wielkości św. Maksymiliana. Już wtedy byłem gotowy poświęcić się pracy nad kontynuacją jego dzieła. Mojej gotowości jednak nikt nie potrzebował. Przełożeni skierowali mnie do pracy bardzo odległej od wszystkich moich ówczesnych zainteresowań. Niecały miesiąc po beatyfikacji rozpocząłem pracę w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL, gdzie przepracowałem osiem lat i gdzie znów przygasły moje zainteresowania św. Maksymilianem. We wrześniu 1979 r. przeniesiono mnie na stałe do rok wcześniej otwartego Wyższego Seminarium Duchownego Ojców Franciszkanów w Łodzi Łagiewnikach. Dojeżdżając z Lublina, prowadziłem tam już od roku zajęcia z nauki o Piśmie Świętym, a nadto oczekiwano ode mnie zorganizowania biblioteki w nowym seminarium. Po kilku tygodniach od przeprowadzki wspólnota wybrała mnie ekonomem. I wkrótce musiałem się zająć budową nowego gmachu Wyższego Seminarium. Cały mój czas wypełniało poszukiwanie materiałów budowlanych, organizacja poszczególnych etapów budowy i nadzorowanie wykonawców. Byłem tą pracą nieustannie zmęczony i podenerwowany. Budowę rozpoczęliśmy w maju 1981 r. i w samym szczycie prac budowlanych oraz mojego w nie zaangażowania kazano mi być przewodnikiem jednego z autokarów wiozących pielgrzymów do Rzymu na kanonizację św. Maksymiliana, która odbyła się 10 października 1982 r. Miałem więc okazję przeżyć kolejną uroczystość wyniesienia o. Maksymiliana. I przeżyłem tam kolejny szok. Drżałem ze wzruszenia na widok pielgrzymów już nie tylko z Polski i z Włoch, ale dosłownie z całego świata, przybywających na plac św. Piotra. Uświadomiłem sobie, że nasz brat stał się świętym całego Kościoła, że ludzie z całego świata mają go za swojego świętego. I znów całą

uroczystość oglądałem przez lzy. Wspominam tu o stanie mojego zmęczenia podczas uroczystości beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, ponieważ było ono również błogosławieństwem, bo nie pozwalało na jakiegokolwiek rozumowanie, racjonalizowanie. Górę w moich przeżyciach brały emocje, i lzy wyciskała we mnie także świadomość, że dotąd nie doceniałem postaci naszego Świętego, że nawet całe moje pokolenie franciszkanów zlekceważyło go, zamiast dołożyć starań, aby przejąć i kontynuować jego dziedzictwo. Mogę więc bez wahania powiedzieć, że św. Maksymilian powoli zdobywał mnie dla swojego dzieła.

Po kanonizacji musiałem powrócić do budowy seminarium, do całej prozy życia, gdzie nie było miejsca na zajmowanie się ani dziedzictwem Świętego, ani jego kultem. Odtąd jednak już nigdy nie odmawiałem żadnego kazania czy odczytu o Świętym, gdy mnie o nie proszono.

Nadszedł czas, gdy przełożeni oderwali mnie od budowy przed jej ukończeniem i przenieśli do Niepokalanowa od 1 września 1985 r., gdzie najpierw trochę odpoczywałem, jeździłem na misje i rekolekcje, a po kilku miesiącach, w lutym 1986 r., brałem udział w kapitule generalnej, podczas której zakon przyjął podstawowe elementy duchowości św. Maksymiliana jako swoje własne uniwersalne dziedzictwo. Podczas tej kapituły trwającej kilka tygodni przeżyłem coś w rodzaju seminarium, które pouczyło mnie, co w duchowości św. Maksymiliana jest najważniejsze. Podczas kolejnych miesięcy uczestniczyłem w dwóch kapitułach prowincjalnych, z których jedna opracowywała statuty dla Niepokalanowa, i było to kolejne studium nad dziedzictwem św. Maksymiliana. Od lata 1986 r. zostałem zastępcą przełożonego Niepokalanowa, kilka miesięcy wcześniej dyrektorem wydawnictwa, a po kolejnych trzech latach przełożonym Niepokalanowa. Będąc gwardianem Niepokalanowa, i jak każdy gwardian zgodnie z tradycją dyrektorem narodowym Rycerstwa Niepokalanej, a także dyrektorem niepokalanowskiego wydawnictwa, ku własnemu zaskoczeniu znalazłem się na dawnym miejscu św. Maksymiliana. Funkcje te pełniłem krótko, ale podczas ich sprawowania towarzyszyło mi zawsze głębokie pragnienie, aby kontynuować dzieło św. Maksymiliana, na ile tylko warunki na to pozwolą. Starałem się więc to dzieło zrozumieć. Zapewne nie udało mi się należycie wywiązać z podjętych obowiązków, bo kolejna kapituła prowincjalna w 1992 r. uwolniła mnie od nich. Ale jakaś forma wierności wobec Świętego we mnie przetrwała, bo od tamtego czasu nie tylko nigdy nie wymawiałem się od propagowania jego osoby, głoszenia kazań, pisania zamówionych tekstów, ale kilkakrotnie prowadziłem rekolekcje dla współbraci w duchu św. Maksymiliana. Wiele czasu poświęciłem w 1994 r. na organizowanie obchodów stulecia jego urodzin.

Kiedy w 1996 r. zacząłem wydawać „Posłańca św. Antoniego”, pewien świecki animator Rycerstwa Niepokalanej napisał do mnie list pełen wyrzutów, że zdradziłem św. Maksymiliana i jego Rycerstwo. Nie mam świadomości, że zdradziłem go; jestem głęboko przekonany, że zgodnie z zakonnym posłuszeństwem ustąpiłem tylko innym miejsca. Wreszcie w 2008 r. ukończyłem pracę nad przygotowaniem do druku *Pism* św. Maksymiliana, które ukazały się w dwu tomach. Ta praca wymagała kilkakrotnego przeczytania całej jego pisarskiej spuścizny, co pomogło mi jeszcze lepiej zapoznać się z jego życiem i myślą.

Dlatego w końcu nie mogłem odmówić prowadzenia audycji, o które mnie proszono. Moje audycje nie będą opracowaniem naukowym, pragnę w nich przybliżyć zapominaną już dziś trochę w Polsce postać naszego Świętego. Jestem dla niego pełen podziwu, ale będę się starał zachować umiar, aby nadzwyczajny entuzjazm nie zaszkodził prawdzie o nim. Zachęcam wszystkich do zapoznawania się z moją opowieścią, którą podzielę na cztery części. W pierwszej ukazę dorastanie św. Maksymiliana, a więc jego dzieciństwo i okres formacji; w drugiej – początkową działalność w Krakowie i w Grodnie, w trzeciej – działalność w szczytowym okresie jego duchowego rozwoju, będzie to najdłuższa część, obejmująca okres od założenia Niepokalanowa aż do wojny. A wreszcie opowiem o schyłku jego życia, od początku wojny aż do męczeńskiej śmierci.

4. Pierwsze dni w Rzymie

30 października 1912 r. rano św. Maksymilian przybył do Rzymu. Przyjechał tam, by odbyć studia filozoficzno-teologiczne i przygotować się do przyjęcia święceń kapłańskich. Nie był sam. Towarzyszyło mu sześciu bliskich kolegów, franciszkańskich kleryków, którzy – podobnie jak on – rok wcześniej zakończyli rok próby i zostali przyjęci do zakonu, a w ciągu roku poprzedzającego ten wyjazd ukończyli we Lwowie szkołę średnią, czyli tak zwane Małe Seminarium Ojców Franciszkanów, i przed wakacjami zdali maturę. Wszyscy byli z tej samej klasy i przez kilka lat wspólnej nauki, a także wspólnego nowicjatu nawiązali więzy koleżeństwa, pogłębione złożonymi razem ślubami zakonnymi i postanowieniem wspólnego życia oraz wspólnej pracy. Dla tych młodych ludzi, mających mniej więcej po 18 lat, ta podróż za granicę była swego rodzaju przygodą. Tak spójna grupa koleżeńska nie czuła się zapewne obco nawet w Rzymie, dokąd dotarli po dwóch dobach podróży.

Po pierwszych 10 dniach pobytu w Wiecznym Mieście br. Maksymilian wysłał do matki krótką relację, pisaną na zwykłej kartce pocztowej.

Już tydzień mija, jak przyjechaliśmy do Rzymu. Z podróży, która trwała 2 dni i 2 noce, byłoby bardzo dużo do opowiadania, bo co chwila inne otaczały nas okolice. Ale o tym może kiedyś, jeżeli Pan Bóg pozwoli, ustnie pomówimy. Teraz tylko donoszę, że nam tu bardzo dobrze. Prócz nas siedmiu jest tu dziesięciu Polaków z Ameryki. Nasze Kolegium jest międzynarodowe i naprawdę, bo jest tu prócz Polaków, 3 Niemców, 2 Węgrów, 1 Czech, 1 Kroat, 1 z wyspy Malty i wielu Włochów. Najrozmaitsze też można tu słyszeć języki¹.

Wymieńmy współbraci i kolegów naszego Świętego, z którymi pojechał na studia. Byli to klerycy: Anzelm Kubit, późniejszy prowincjał, którego

¹ Pisma, cz. 1, 2.

zadaniem była między innymi troska o dzieło św. Maksymiliana w Polsce i w Japonii, po wojnie przez kilka najtrudniejszych lat (1947-1954), czyli w okresie stalinizmu, kierował Niepokalanowem jako gwardian; on jeden z towarzyszącej Świątemu szóstki doczekał się zarówno beatyfikacji, jak i kanonizacji swojego kolegi; Hugolin Czyż, był przed wojną założycielem i budowniczym franciszkańskiego klasztoru w Gdyni i w trudnych chwilach zwracał się do swego kolegi jako gwardiana Niepokalanowa i szefa wydawnictwa o pożyczkę na kierowaną przez siebie inicjatywę, on doczekał się beatyfikacji kolegi; Ludwik König, który zmarł na gruźlicę w 1920 r., rok po przyjęciu święceń kapłańskich; Łukasz Krukar, zmarł w Jaśle w 1959 r.; Feliks Wilk, zmarł w Łodzi w 1956 r.; i wreszcie Rajner Gościński, człowiek bardzo uzdolniony, drugi rok filozofii na Uniwersytecie Gregoriańskim ukończył ze złotym medalem, po święceniach kapłańskich był przełożonym klasztorów w Poznaniu i Kaliszu, przez pewien czas pełnił funkcję sekretarza prowincji, a także był duszpasterzem polskich emigrantów w Danii, lecz w 1934 r. wystąpił z zakonu, potem pracował jako nauczyciel gimnazjalny, a po wojnie zerwał nawet z Kościołem, co uwiecznił w książce pod tytułem *Rozstanie z Kościołem*, w której wspomina swego świętego kolegę, zmarł w 1969 r. nie pojednawszy się z Kościołem.

Po przybyciu do Międzynarodowego Kolegium Franciszkańskiego w Rzymie polscy klerycy nie poczuli się więc zbyt obco, zwłaszcza że było tam jeszcze 10 Polaków z prowincji amerykańskiej zakonu. Wspomniani trzej Niemcy byli klerykami niemieckiego pochodzenia ze Stanów Zjednoczonych. Pośród wspomnianych tu licznych Włochów warto odnotować dwóch: znanego historyka zakonu o. Giuseppe Abatego i o. Bernardino Rizziego, znanego muzyka, który w okresie międzywojennym kilka lat spędził w Krakowie, gdzie założył istniejący do dziś „Chór Cecyliński”.

Uczęszczamy tu – pisał dalej do matki w tym samym liście – *na uniwersytet „Gregorianum” na filozofię tylko i matematykę już od poniedziałku (inne nauki są i w naszym kolegium). Byliśmy 3 razy w Bazylice św. Piotra i wiele już ciekawych rzeczy widziałem*².

Kolegium przy ul. św. Teodora, w którym św. Maksymilian zatrzymał się na siedem lat, było położone w sercu starożytnego Rzymu. Ulica ta przylega do starożytnego Forum Romanum. Gdy klerycy szli w kierunku uniwersytetu „Gregorianum”, mieli przed oczyma ruiny starożytnego Rzymu, zwłaszcza gdy wchodzili ulicą wiodącą na wzgórze Kapitolu, potem przechodzili

² Tamże.

przez plac Kapitolu i schodzili schodami obok bazyliki Ara Coeli, przy której w średniowieczu mieściło się centrum zakonu. Udając się zaś w drugą stronę ul. św. Teodora, mogli skręcić w prawo, w uliczkę del Velabro, i znaleźć się na placu, gdzie kiedyś stał posąg Janusa, w miejscu, w którym według legendy w zatoczce Tybru znaleziono koszyk z bliźniakami Remusem i Romulusem, których karmiła wilczyca, a z których jeden, Romulus, miał założyć miasto. Od tego miejsca zaczynały się najstarsze drogi prowadzące w cztery strony świata, dwie z nich szły zgodnie z kierunkiem spojrzenia dwu twarzy Janusa. Idąc dalej ulicą św. Teodora, miało się przed oczyma mury Pałacu Pallatyńskiego, gdzie niegdyś zamieszkiwali rzymscy cesarze, a obok nich najbardziej rzucała się w oczy wysoka rotunda Koloseum. Ta sama ulica prowadziła do wielkiego placu Circo Massimo, na którym mieścił się kiedyś największy starożytny cyrk rzymski, gdzie chrześcijan rzucano na pożarcie dzikim zwierzętom.

Te pamiętki starożytnego Rzymu mniej interesowały naszego studenta, skoro z pierwszego tygodnia pobytu w Wiecznym Mieście wspomina przede wszystkim trzykrotne odwiedziny Bazyliki św. Piotra. Choć Lwów, w którym spędził pięć lat, podobnie jak Rzym wzniesiony na siedmiu wzgórzach, posiadał liczne kościoły, podobnie zresztą jak Kraków, gdzie br. Maksymilian przebywał ostatnie dwa miesiące przed wyprawą do Rzymu, to przecież obydwie te miasta nie mogły się równać z Rzymem. Jego wspaniałą panoramę, ze starożytnymi ruinami i gmachami świątyni, mógł oglądać z tarasu swojego kolegium.

W następnym liście do matki opowie o wnętrzu świątyni, w której przebywał dłużej podczas uroczystego nabożeństwa i w czasie długich śpiewów chóru mógł sobie pozwolić na roztargnienie i nieco się rozglądać. *Wróciliśmy właśnie z przechadzki, na której zawsze są odwiedziny Przenajświętszego Sakramentu i to zawsze w innym kościele, bo jest [tu] około 300 kościołów. Dziś byliśmy w kościele św. Cecylii, bo jutro jej święto, a dziś były tam solenne nieszpory. Wrażenie rzeczywiście niemałe, śliczny śpiew chóru (niech się nasze schowają), złożonego z mężczyzn i chłopców; około 100 pajaków [to znaczy żyrandoli] dwunastoświecowych. Cały kościół wypełniony prawie samymi klerykami i księżmi z najrozmaitszych stron świata (jest tu bowiem, jak słyszałem, około 30 000 zakonników i zakonnice). Kościół to jej dawny pałac, dom, tylko przerobiony trochę. Nawet z boku widzieliśmy jej pokój do kąpiel. W tym kościele jest także trumna z jej zwłokami i tu była zamordowana. To robi naprawdę niemałe wrażenie (ale zanedo się rozwodzę). Byliśmy na św. Stanisława Kostkę w jego pokoju przerobionym na kaplicę³.*

³ Tamże, 3.

Oczywiście w Rzymie pragnie się zobaczyć papieża i w kolejnym liście do matki br. Maksymilian opowiada o audiencji u Ojca Świętego, którym był wówczas Pius X, lecz jakże różniła się ona od spotkań z naszym Janem Pawłem II. *Z nowości – pisze w kolejnym liście do matki – jest tylko to, że w czwartek byliśmy na audiencji u Ojca Świętego. Odbyła się wspaniale i niezwykle, ponieważ zawsze ogranicza się do błogosławieństwa, a w naszej było i pocałowanie ręki przed i po audiencji, i przemowa O. Rektora, i odpowiedź na nią Ojca Świętego. Przysyłam też błogosławieństwo Ojca Świętego dla wszystkich krewnych, więc i dla Mamy i Józia. Gdy Mama napisze do Taty, to może Mama donieść, że i Tacie, i br. Walerianowi przysyłam błogosławieństwo Ojca Świętego*⁴.

Inaczej też wyglądały wówczas pielgrzymki do Rzymu. W liście do brata Józefa, późniejszego o. Alfonsa, opowiada w maju następnego roku: *Niedawno byli tu w Rzymie Polacy z Poznańskiego przeważnie, choć i dużo było Galicjan i Królewiaków. Po zwiedzeniu Rzymu część ich pojechała na Kongres Eucharystyczny na Maltę, część – zwiedzić Neapol, a reszta wróciła zaraz do domu. W Rzymie w tym roku (ponieważ jest jubileuszowy) odbywają się wspaniałe nabożeństwa celebrowane głównie przez kardynałów lub arcybiskupów. Zresztą w liście do Mamy napiszę więcej. Teraz proszę Cię tylko gorąco o modlitwę za mnie i nasz Zakon*⁵. Wspomniany jubileusz obchodzono z racji 1600. rocznicy edyktu mediolańskiego, którym cesarz Konstantyn Wielki w 313 r. przyznał chrześcijanom prawo do swobodnego wyznawania wiary.

Szerzej uroczystości te opisuje w liście do matki. *Niedługo po wysłaniu ostatniego listu byłem między innymi i w Bazylice św. Piotra, gdzie jak i w innych kościołach odprawiały się wspaniałe nabożeństwa wielkotygodniowe w obecności wielu kardynałów. Przedtem mówiono mi, że zostanie tam udzielone błogosławieństwo relikwiami Krzyża św., gwoździem, którym Pan Jezus był do krzyża przybity i chustą św. Weroniki. I rzeczywiście po nabożeństwie kardynał udzielił tego błogosławieństwa z balkonu wewnątrz kościoła. Relikwii Krzyża św. i gwoździa nie widziałem dobrze, bo było za wysoko, ale przy błogosławieństwie chustą św. Weroniki pożyczyłem sobie okularów od jednego z braci i spojrziałem – a przede mną widniała twarz Pana Jezusa – prawdziwie, cudownie odbita na chuście św. Weroniki. Skłoniłem głowę z innymi, a tymczasem w powietrzu rozległ się głos dzwonów oznajmiający skończenie benedykcji. W tym roku, jako 1600. rocznicę zwycięstwa Konstantyna i wskutek tego pokoju po tylu prześladowaniach, odprawiają się w Rzymie solenne nabożeń-*

⁴ Tamże, 4.

⁵ Tamże, 6.

stwa, gdzie celebryją wyżsi dygnitarze Kościoła, przy śpiewie najślawniejszych chórów włoskich. Niedawno była tu także pielgrzymka polska, bawiła ona w Rzymie cały tydzień, po czym jedni pojechali na Kongres Eucharystyczny na Maltę, inni do Neapolu, a reszta do domu. Prócz tego byli tu: arcybiskup Bilczewski, z którym nawet kilku z naszych Galicjan rozmawiało, biskup Wałęga i, jak słyszałem, biskup Pelczar⁶.

Co do wiadomości z Rzymu, to gdybym chciał szczegółowo opisywać, co się tu znajduje, musiałbym napisać grube tomy, gdyż Rzym to jeden wielki relikwiarz kości i krwi Świętych, a zarazem wspinały pomnik miasta Cezarów, co rozkazywali całemu podówczas znanemu światu. Więc obok katakumb, kościołów z bogatymi relikwiarzami, leży tu pełno gruzów to starych murów, to pałacu Cezarów, to znów łaźni i wiele innych. Przed naszym kolegium na przykład rozciąga się prawdziwe cmentarzysko; szczątki starych murów pałacu Cezarów otoczone zielenią wspinają się na wysoki pagórek, a pod jego stopami ciągnie się płaszczyna cała pokryta szczątkami kolumn i murów. Na końcu zaś widnieje walące się już Koloseum [...] Ale lepiej zostawić opisy, bo to można znaleźć w książkach lub przewodnikach po Rzymie⁷.

* * *

W pierwszych zachowanych listach z Rzymu św. Maksymilian prawie nie wspomina o szczegółach dotyczących swojego osobistego życia.

Przyzwyczajony do uboższego życia w domu rodzinnym i skromnych warunków, jakie zapewniało mu Małe Seminarium we Lwowie, zaraz w pierwszym liście napisał: *tylko donoszę, że nam tu bardzo dobrze*⁸.

W rzymskim kolegium obowiązywał następujący porządek dnia:

- O 5.00 rozlegał się dzwonek na wstawanie.
- O 5.15 rozpoczynały się w kaplicy modlitwy poranne i odprawiano rozmyślanie.
- O 6.00 Msza święta, różaniec i recytacja po łacinie czterech brewiarzowych tak zwanych godzin mniejszych.
- O 6.45 wspólne skromne śniadanie spożywane w milczeniu oraz czas na porządki w pokojach – wszystko w ciągu 15 minut.
- Od 7 do 8 studium prywatne.
- Od 8 do 11.50 cztery godziny wykładów z siedmiominutowymi przerwami.

⁶ Tamże, 7.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, 2.

– O 11.50 rachunek sumienia w kaplicy.
– O 12.00 obiad w milczeniu, podczas którego głośno czytano jakąś książkę; z milczenia zwalniano tylko dwa razy w tygodniu, w niedziele i w czwartki oraz w wielkie uroczystości. Potem odwiedziny Najświętszego Sakramentu w kaplicy, do której udawano się procesjonalnie, odmawiając głośno psalm. A następnie czas wspólnotowej rekreacji, podczas której obecność była obowiązkowa.

– O 13.30 czytanie duchowne w pokojach przez 15 minut. Potem jeszcze jedna lub dwie lekcje w ustalonych godzinach i wspólna przechadzka (dwójkami) po mieście z nawiedzeniem jakiegoś kościoła, zwłaszcza takiego, w którym odbywało się 40-godzinne nabożeństwo. Po powrocie spotkanie z rektorem lub innym wychowawcą, który udzielał błogosławieństwa. Podczas wyjścia i powrotu do kolegium obowiązywało milczenie. Po przechadzce przez około dwie godziny odbywało się jeszcze studium we wspólnej sali, gdzie każdy miał wyznaczone miejsce, na którym korzystał ze swoich podręczników; wychowawca lub sam rektor co jakiś czas zaglądał do sali, sprawdzając zachowanie alumnów.

– O 18.45 wspólne odmawianie brewiarza oraz okazjonalne nabożeństwo z codziennym błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

– O 20.00 kolacja w milczeniu ze słuchaniem czytania, potem procesjonalne udanie się na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i wspólna rekreacja.

– O 21.15 modlitwy wieczorne w kaplicy i głośne odczytywanie punktów do porannej medytacji. Powrót indywidualny do pokojów.

– O 21.45 gaszenie światła.

Nieco inny program obowiązywał w niedziele, kiedy to wszyscy udawali się na drugą, uroczystą Mszę świętą do Bazyliki Dwunastu Apostołów, a także w wolny od wykładów czwartek, kiedy to czas dzielono pomiędzy studium, rekreację i robienie gruntownych porządków⁹.

Ten regulamin tak dokładnie wypełniający czas kleryków nie przerażał zapewne br. Maksymiliana, ponieważ do podobnego rozkładu dnia przywykł już we Lwowie.

Mieszkańc siedem lat w Międzynarodowym Kolegium Franciszkańskim, przez pierwsze trzy lata studiował filozofię na Uniwersytecie Gregoriańskim. Dostyc zaskakujący był program tych studiów, bo oprócz przedmiotów filozoficznych, takich jak logika, metafizyka, kosmologia, teodycea, zwana filozofią

⁹ Lorenzo di Fonzo OFMConv, *La formazione romana del Padre Kolbe (1912-1919)*; w: *La Mariologia di s. Massimiliano M. Kolbe. Atti del Congresso Internazionale. Roma, 8-12 ottobre 1984*, red. F. S. Pancheri, Roma 1984, s. 129-131.

Boga albo teologią naturalną, etyka i historia filozofii, czyli takich, jakie zwykle wykładano w instytutach kościelnych, były jeszcze przedmioty z zakresu nauk ścisłych i przyrodniczych, jak matematyka elementarna z algebrą, geometrią i trygonometrią, a także matematyka wyższa, fizyka z mechaniką, chemia, mineralogia, biologia, astronomia i geologia, a także fizjologia, psychologia racjonalna i empiryczna, czyli eksperymentalna, a nawet sztuka sakralna¹⁰. Przedmioty ściśle zawsze Maksymiliana bardzo interesowały, dlatego z tych studiów był bardzo zadowolony. Egzaminów czy kolokwii z poszczególnych przedmiotów chyba nie było, bo postępy wiedzy sprawdzano zapewne przez częste odpytywanie. W maju 1913 r., a więc pod koniec pierwszego roku, pisał do matki: *W końcu donoszę, że gdzieś w lipcu będę miał egzamin i proszę usilnie o modlitwę, bo wielu i bardzo wielu potrzebuję łask do odpowiedzenia swemu zadaniu*¹¹.

I tak rzeczywiście było. Po pierwszym roku, w lipcu zdawał jeden egzamin z całego roku do bakalaureatu, w czerwcu następnego roku zdawał jeden egzamin do licencjatu, a po trzecim roku zdawał już egzamin doktorski z filozofii. Wszystkie zdał na ocenę dobrą, zatem nie na najwyższą. Na jego dyplomie doktorskim z filozofii podpisał się między innymi ówczesny generał zakonu jezuitów, najwyższy przełożony prowadzących ten uniwersytet, a był nim wówczas o. Włodzimierz Ledóchowski¹².

¹⁰ Tamże, s. 32-34.

¹¹ *Pisma*, cz. 1, 7.

¹² Lorenzo di Fonzo, *La formazione...*, art. cyt., s. 32-66.

SPIS TREŚCI

Przedmowa	5
Wstęp	7
1. Zapowiedź	9

Wzrastanie Świętego

2. Rodzina św. Maksymiliana	19
3. Młody kleryk Maksymilian	25
4. Pierwsze dni w Rzymie	31
5. Echa spraw rodzinnych	38
6. Pierwsza wojna światowa w życiu kleryka	44
7. O rzymskich wychowawcach św. Maksymiliana	51
8. Jeszcze raz o rzymskich wychowawcach św. Maksymiliana	59
9. Jak zaczęło się Rycerstwo Niepokalanej	65
10. Początkowe próby i doświadczenia Rycerstwa Niepokalanej	71
11. Pożegnanie z Rzymem	77

Pierwsze kroki młodego kapłana

12. Młody profesor w Krakowie	87
13. Promotor Rycerstwa Niepokalanej	93
14. Motywacje młodego Maksymiliana	101
15. Jeszcze o motywacjach młodego o. Maksymiliana	107
16. Niespodziewana próba w życiu św. Maksymiliana	114
17. Apostolskie doświadczenie chorego	121
18. Najdłuższe i jedyne prawdziwe wakacje Świętego	128
19. Początki „Rycerza Niepokalanej”	135
20. Wydawnictwo na końcu świata	143
21. Niespodziewany rozwój wydawnictwa	151

W pełni rozwoju

22. Narodziny Niepokalanowa	159
23. Początki szaleństwa dla Niepokalanej	166
24. Jeszcze o początkach Niepokalanowa	174
25. Powołanie misyjne św. Maksymiliana	181
26. Wyprawa św. Maksymiliana na misje	187
27. Zanim powstał japoński Niepokalanów	195
28. Japoński Niepokalanów	202
29. Szukanie miejsc na nowe Niepokalanowy	210
30. Rok wielkich zmian na misji japońskiej	218
31. Stabilizacja misji japońskiej	225
32. Powrót z Japonii	234

33. Przypomnienie motywów działalności Niepokalanowa	242
34. Pierwsze kroki w Niepokalanowie	249
35. Jaki Niepokalanów zastał św. Maksymilian w 1936 r.	257
36. Życie codzienne w Niepokalanowie	265
37. Jeszcze o wspólnotcie zakonnej w Niepokalanowie w 1936 r.	273
38. Powrót o. Maksymiliana do Rycerstwa Niepokalanej	281
39. O. Maksymilian i „Mały Dziennik”	289
40. Prasa niepokalanowska po powrocie o. Maksymiliana	297
41. Próba uruchomienia Radia Niepokalanów	304
42. O. Maksymilian przemawiał przez Polskie Radio	312
43. Propagator misji	320
44. Wychowawca zakonników	329
45. Jak o. Maksymilian przedstawiał braciom życie zakonne	336
46. Wskazówki o. Maksymiliana na temat działalności apostołskiej	343
47. Święta w Niepokalanowie	352
48. Św. Maksymilian: teolog-pisarz	360
49. Przecucie nadchodzącej wojny	370
50. Kapituła prowincjalna w ostatniej godzinie przed wojną	379

Wojna

51. Pierwsze spotkanie z Niemcami podczas wojny	389
52. Zbieranie rozproszonych braci	397
53. Wojenny „Rycerz Niepokalanej”	407
54. Aresztowanie	416
55. Na Pawiaku	424
56. O. Maksymilian w Auschwitz	431
57. „Tylko miłość jest siłą twórczą”	439

Dziedzictwo

58. Droga do beatyfikacji o. Maksymiliana	449
59. W oczekiwaniu na beatyfikację	458
60. Beatyfikacja o. Maksymiliana Marii Kolbego	467
61. Reakcje po beatyfikacji	476
62. Kanonizacja	485
63. Jan Paweł II w Niepokalanowie	494
64. Co zostało po św. Maksymilianie	503
65. Maksymilian Maria Kolbe – kapłan katolicki	511
66. Myśl maryjna św. Maksymiliana	521
67. Św. Maksymilian przyczynił się do rozwoju misji franciszkańskich	530
68. Po św. Maksymilianie pozostało nam także Rycerstwo Niepokalanej	539
69. Apostolat przez środki przekazu	548
70. Św. Maksymilian Kolbe i problematyka żydowska	555
71. „Nie gościę ducha o. Maksymiliana!”	564